

Drewnojady, czyli skąd bierze się kariera zgniotka

O owadach saproksylicznych w polskich lasach rozmawiamy z prof. **Jakiem Hilszczańskim**, zastępcą dyrektora Instytutu Badawczego Leśnictwa.

Czy wobec trendów, jakie dyktuje współczesna ekologia, takie pojęcie jak „szkodnik drzew leśnych” w ogóle powinno istnieć?

Uważam, że powinno istnieć. Trzeba się na czymś opierać. W lesie są gatunki, z którymi musimy coś robić, bo one albo spowalniają rozwój drzew, uniemożliwiają rozwój niektórych gatunków, a nawet je zabijają. Jest taki grzyb, który powoduje powszechne zamieranie jesionów w wielu krajach Europy, również w Polsce. Na razie nie mamy sposobów na powstrzymanie ekspansji tego grzyba. Ale z kornikiem drukarzem już możemy coś zrobić i leśnicy sobie z nim radzą.

Jak wobec tego zdefiniować pojęcie „szkodnik drzew leśnych”?

To organizm, który przynosi realne straty w gospodarce leśnej. Taka definicja zmienia się w czasie i zależy od punktu widzenia. Coś, co dla leśnika jest szkodnikiem, dla ekologa jest inżynierem ekosystemu – kreuującym nowe mikrosiedliska, które mogą zasiedlić kolejne gatunki roślin, zwierząt itp. On otwiera wrota kolejnym organizmom, zwiększa coś, o co się ostatnio tak bardzo staramy – bioróżnorodność.

Dlaczego owady saproksyliczne stały się głównym obiektem Pana badań?

Świat owadów fascynował mnie od dziecka, w czym niemały udział miał mój ojciec, który kolekcjonował motyle i często chodził ze mną do lasu. A grupą owadów saproksylicznych zainteresowałem się szczególnie, gdyż odgrywają w lesie niebagatelną rolę – w znaczącym stopniu kreuują jego przyszłość. Te organizmy potrzebują do życia drewna. Dla jednych z tej grupy drewno jest pokarmem, inne zimują w nim, wykorzystują je jako schronienie, jeszcze inne rozwijają się na grzybach żyjących w drewnie. I one wszystkie są klasyfikowane jako owady saproksyliczne.

Jaka jest ich rola w lesie?

To grupa owadów, które w ekosystemie leśnym dominują. Szacuje się, że stanowią ok. 60–70% wszystkich owadów zamieszkujących w lesie. One są ważne z punktu widzenia ochrony przyrody, jak również prowadzenia gospodarki leśnej.

Dlaczego właśnie leśnicy i ochroniarze tak bardzo się nimi interesują?

Bo drewno, podstawowy produkt leśnictwa, stanowi podstawę życia tej grupy owadów. Istnieje więc naturalny konflikt, widoczny zresztą gołym okiem – obydwie strony korzystają z drewna. Drewnojady, jak się je czasami nazywa, stoją w pewnej sprzeczności z gospodarką leśną. Stąd fale konferencji, publikacji, dyskusji, dotyczących tego, ile powinno być martwego drewna w lasach, gdzie powinno się znajdować, jak nim gospodarować? Na część z tych pytań odpowiedzi są znane.

Co nauka o nich wie i jakie płyną z tej wiedzy wnioski?

Następuje pewne przewartościowanie w podejściu do martwego drewna w lesie. Przez lata, głównie ze względów sanitarnych, oczyszczano las z tego drewna. Potem, jakieś 15–20 lat temu, uznano, że martwe drewno w lesie jest potrzebne, bo m.in. będzie więcej miejsca do życia owadów, które go potrzebują.

A obecnie?

Ścierają się dwie koncepcje. Ta starsza: im więcej drewna martwego, tym lepiej. A druga: liczy się również jego jakość. Oczywiście przychyliam się ku tej drugiej, co wynika ze studiowania literatury i moich badań, dotyczących wymagań środowiskowych owadów saproksylicznych. Wynika zeń, że nie tylko ilość, ale jakość i ciągłość, a więc trwanie, decydują o jego pozytywnym wpływie na te owady.

Co kryje się pod słowem „jakość”?

Spośród owadów saproksylicznych najbardziej zagrożone są te, które rozwijają się w dużym



rozmiarowo martwym drewnie: w grubych kłodach, starych, zamarłych i zamierających drzewach; tego w lasach jest najmniej. Są to m.in.: kozioróg dębosz, borodziej próchnik, nadobnica alpejska – naturalny gatunek, priorytetowy. One wymagają grubych sortymentów drewna.

Co wiemy o nadobnicy alpejskiej?

Kiedyś występowała w wielu miejscach, tam gdzie były stare, martwe buki. Jest to gatunek wybitnie ciepłolubny, potrzebujący martwego drewna w miejscach nasłonecznionych.

Czy owady, o których rozmawiamy, są na ogół właśnie ciepłolubami?

Wielu naukowców badających lasy naszej strefy klimatycznej stwierdziło, że dla tych owadów – organizmów zmiennocieplnych – ciepło jest nieodzowne. Gospodarka leśna nie sprzyjała im zbyt, bo aby wyprodukować sortymenty proste, długie, gonne, hodujemy las zwarty, jednolity, daleki od typu tzw. otwartego.

Tak było, a teraz?

Leśnicy coraz częściej zwracają uwagę na ochronę organizmów saproksylicznych, np. stosując rębnie gniazdowe, pozostawiają często przestoje, złomy, a to otwiera środowiska związane z martwym drewnem do słońca.

A w rezerwach nie wykonuje się żadnych zabiegów.

Ochrona ścisła, szczególnie na małych powierzchniach, sprawia, że naturalna sukcesja robi swoje i las staje się zwarty, gęsty, zacieniony. Tam słońce nie dochodzi i wspomniane chrząszcze nie znajdują najlepszych warunków. W ten sposób znikły z Puszczy Białowieskiej m.in.: kozioróg dębosz, jelonek rogacz, pilnicznik fiołkowy, borodziej i parę innych gatunków. Bo ochrona ścisła danego obszaru – jeśli nie następują naturalne zaburzenia typu wiatrolomy, pożary – nie ▶

► sprzyja owadom saproksylicznym, gatunkom lasów otwartych.

Dlaczego otaczamy te chrząszcze ochroną, skoro to nasi konkurenci, a nawet organizmy zaliczane do grupy leśnych szkodników?

Nie powinniśmy ich nazywać szkodnikami. Gdyby ich nie było, las dalej by funkcjonował, ale byłby zdecydowanie uboższy, mniej interesujący. Mam na myśli zwłaszcza gatunki rzadkie, chronione. Oczywiście jako całość owady saproksyliczne są w środowisku potrzebne; one w łańcuchu troficznym odgrywają niebagatelną rolę.

I dlatego tyle hałasu o nie?

Bo generalnie w ochronie przyrody obowiązuje strategia ochrony bioróżnorodności, a nadobnicca alpejska czy kozioróg dębosz to duże, piękne, wręcz emblematyczne chrząszcze. To bardzo ciekawy element naszej fauny i byłoby bardzo niedobrze, gdyby zniknęły z naszych lasów.

Jak wyznacza się obszary ich ochrony?

Są to często gatunki tzw. naturowe, specjalnej troski, narażone na wyginięcie. One mogą również pełnić rolę organizmów parasolowych, bo dzięki ochronie tych gatunków chronione jest środowisko, w którym żyją inne organizmy z nimi związane. To trafna koncepcja: skupiając się na jednym gatunku, obejmujemy ochroną całość ekosystemu.

Leśnicy mają w instrukcjach ochrony lasu wskazówki, jak powinni się zachować wobec owadów saproksylicznych.

Oni prowadzą gospodarkę leśną zgodnie z coraz częściej obecnymi w różnych instrukcjach zaleceniami, dotyczącymi zarządzania martwym drewnem, więc i gatunkami, które w tym drewnie żyją.

Czy nie wiążą się z tym różne problemy?

Problemy są. Weźmy na przykład zgniotka cynobrowego. To gatunek naturowy, podlegający ścisłej ochronie. W ostatnich latach w niektórych regionach Polski stał się dość liczny. I tam, gdzie występuje – gdyby przestrzegać ściśle zapisów związanych z ochroną tego gatunku – gospodarkę leśną należałoby praktycznie wyłączyć.

Czy ochroniarze nie wykorzystują obecności zgniotka cynobrowego właśnie tam, gdzie jest pospolity?

Czasami odnoszę wrażenie, że tak właśnie może być. A leśnicy mają swoje zapisy, regulujące gospodarkę, w tym obecność martwego

drewna w lesie. Jego ilość ciągle rośnie. Myślę, że średnio na 1 ha jest go ponad 10 m³. To już sporo, ale ważna jest jeszcze jakość i ciągłość jego powstawania.

O jaką ciągłość chodzi?

Nie może być tak, że te 10 m³ drewna leży przez 20 lat, a cały posusz, który się wydziela, jest usuwany. Leśnicy musi też zachować pewne proporcje, żeby drewno martwe było i leżące, i stojące, a także aby jego część znaj-



Fot. www.commons.wikimedia.org/Stiga

dowała się na słońcu. Do tego wystarczy np. pozostawienie na zrębie pojedynczych złomów. Taki nasłoneczniony materiał stanowi niszę dla rozwoju wielu rzadkich gatunków chrząszczy saproksylicznych. Może tak funkcjonować przez szereg lat, aż do momentu, w którym rosnący las je zacieni. W tym czasie na sąsiednich powierzchniach pozostawia się nowe złomy, w ten sposób zostaje zachowana ciągłość funkcjonowania środowisk życia owadów.

Wróćmy do zgniotka cynobrowego. Co zrobić, aby on pozostawał, a gospodarka leśna była dalej prowadzona?

Dyskusja w tej sprawie nie kończy się konkretnymi postulatami, wnioskami, bo one wymagająby zmian w prawodawstwie unijnym.

A dlaczego by nie wystąpić z wnioskiem o te zmiany? Czy raz ustanowione prawo, w przypadku ewidentnych zmian, które zachodzą w przyrodzie, nie powinno się doń dopasowywać?

Prawo unijne mówi, że tam gdzie jest zgniotek, trzeba jego siedlisko chronić. A dziś w wielu

miejscach jest on pospolity. I prawo staje się fikcją, bo przecież leśnicy musi realizować plan urządzenia lasu.

Czy ten zgniotek jest dla drzewostanów groźny?

On rozwija się pod korą martwych drzew i nie jest dla lasu szkodliwy. Nie przyczynia się do zamierania drzew, jest z punktu widzenia gospodarki leśnej obojętny. Chociaż... wpływa na gospodarkę, bo sama jego obecność sprawia, że ta gospodarka powinna być zaniechana; powinno się wstrzymać pozyskanie drewna, nie wywozić go z lasu.

I to jest woda na młyn dla nierzadko „zakreconych” ochroniarzy.

Właśnie toczy się sprawa w Birczy, gdzie oskarża się leśniczego, bo wywiózł kłodę jodłową, w której podobno była larwa zgniotka. Występowałem tam w roli eksperta i powiedziałem, że larwa zgniotka to nie niedźwiedź czy ryś, a zubożenie biotopu o jedną larwę to dlań żadna szkoda. Owadami rządzi zupełnie inna strategia rozwoju niż ssakami. One mają bardzo liczne potomstwo i jeżeli tylko 2–3% zostaje, dla przetrwania gatunku to zupełnie wystarczy. A zgniotek kilkanaście lat temu był faktycznie rzadki, notowano go tylko z Puszczy Białowieskiej. Jednak w efekcie zamierania dębów, jesionów, znalazł bardzo dobre warunki rozwoju i w tej chwili jest prawie w całej Polsce. Spotyka się go nawet na plantacjach topolowych.

Co z takimi plantacjami się dzieje?

Zgodnie z prawem powinno się te plantacje zachować, uczynić z nich siedlisko naturowe.

Można przytoczyć znacznie więcej przykładów owadów, których populacje w stosunkowo krótkim czasie gwałtownie wzrosły. Kiedyś prof. Sławomir Mazur wspominał mi, że znalezienie przypłaszczka granatka w lesie było czymś niezwykłym. A dziś?

Obecnie to gatunek pospolity i jest przez leśników zwalczany, bo zabija sosny, szczególnie te nagle odsłonięte, gdy las „otwiera się” do słońca. Z takimi problemami leśnicy spotykali się nie raz i zawsze dawali sobie radę.

Ale w konfrontacji z atakującymi ich ochroniarzami przechodzą do defensywy. Dlaczego?

Leśnicy nie powinni wchodzić w zwarcie z ekologami. Najlepiej, żeby pokazywali na konkretnych przykładach – a takich jest wiele



Prof. **Jacek Hilszczański**, zastępca dyrektora Instytutu Badawczego Leśnictwa jest absolwentem Wydziału Leśnego Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie. Po stażu w Nadleśnictwie Dębica (RDLP w Krakowie) w 1993 r. rozpoczął pracę w IBL. Od początku zajmuje się ochroną lasu przed tzw. szkodnikami wtórnymi, a ostatnio głównie gatunkami saproksylicznymi.

– że prowadząc gospodarkę leśną, faktycznie dbają także o przyrodę i ją *de facto* chronią. Bo najlepszą strategią w tym przypadku jest to pokazywać, wychodzić do przodu.

Poproszę o konkretny przykład.

To są choćby tzw. pożary kontrolowane na wrzosowiskach. Pożar je odmładza; na spalonym wrzosowisku odradza się nowe. Tu ekolodzy nie mają argumentów. Tak samo można postępować ze środowiskami gatunków saproksylicznych.

Leśnicy mogliby o odpowiedniej porze i oczywiście z zachowaniem środków ostrożności część zrębów wypalać, tak jak to czynią w Skandynawii. W ten sposób tworzyliby niszę dla rozwoju owadów saproksylicznych,

preferujących spalone drewno, a więc owadów pyrofilnych. Spalanie fragmentów zrębów to dla ochrony tych gatunków krok do przodu.

Wspomniał Pan, że w lasach, które są pod ścisłą ochroną, ciepłolubne owady saproksyliczne zanikają.

One zanikają, ale są pomysły, aby ten proces odwrócić. Te środowiska były kiedyś pochodną działalności człowieka w lesie. Tam gdzie wypalano lasy albo prowadzono w nich wypas, również tam gdzie pszczelarze otwierali las dla roślin nektarodajnych, te owady miały dobre warunki. Np. w Puszczy Białowieskiej, w ramach programu Life+ są plany, aby realizować projekt dotyczący lasu otwartego.

Czy to będzie rodzaj eksperymentu badawczego?

Trwają prace nad wyborem obszaru, na którym badania będą prowadzone – tam gdzie miał miejsce wypas bydła i jest to jeszcze widoczne; zakaz wypasu wprowadzono w latach 60. ub. wieku.

Niekorzystny wpływ zacienienia lasu widoczny jest ponoć jak na dłoni w Puszczy Białowieskiej, tam gdzie rosną słynne dęby królewskie.

Te dęby to kliniczny przykład, jak sukcesja lasu, zacienienie, wpływają na ich kondycję. Kiedy rosły na otwartej przestrzeni, którą podtrzymywał wypas bydła, miały piękne, rozłożyste korony. Te, których sukcesja lasu nie objęła, wciąż tak dobrze wyglądają.

Inaczej jest w przypadku dębów, które znalazły się w zwartym otoczeniu innych drzew i krzewów, ich gałęzie pną się w górę, ale korony od dołu usychają – zaczyna się przedwczesny proces zamierania tych pięknych drzew. Te dęby są kolejnym przykładem negatywnych skutków braku ochrony czynnej.



Rozmawiał: **Eugeniusz Pudlis**